Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:

Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	„ 3·30
Półrocznie	„ 6·60
Rocznie	„ 13·20

Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Redakcja i administacja: ul. Goldhammera 2
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:

Strona	zł. 200·—
1/2 strony	„ 100·—
1/4 „	„ 60·—
1/8 „	„ 30·—
1/16 „	„ 15.—
1/32 „	„ 8·—

Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok II. Tarnów, piątek dnia 2 sierpnia 1929. Nr. 30

O wzmożenie pracy kulturalnej.

Dużo mówiło się niegdyś w świecie sjonistycznym o pracy kulturalnej. Ruch sjonistyczny nie docierał jeszcze wówczas do „notablów" żydowskich, a szczególnie nie było jeszcze wtedy tyle frakcyj i federacyj.

Dziś sjonizm jest potężnym ruchem masowym, ale zamienia się powoli w wielkie przedsiębiorstwo kolonizacyjne. Zbiera się fundusze, dociera się do najbardziej zamkniętej kieszeni żydowskiej, ale nietkniętą pozostaje dusza żydowska. Tam w pomrokach golusu rozrasta się bezdenna pustka.

Weksel i płatnicze nakazy podatkowe — oto lektury, na których kształci się umysł Żyda powojennego.

Ostoją romantyzmu narodowego, idealnych porywów i renesansu kulturalnego była zawsze młodzież żydowska. Ona tworzyła biblijoteki żydowskie i hebrajskie, słowo żydowskie czy hebrajskie przez młodzież głównie było pielęgnowane, wśród młodzieży rozbrzmiewała pieśń żydowska i hebrajska.

Dziś młodzież żydowska porwana w wir racjonalizmu i niedziejowego wcale materjalizmu, rozpada się na cały szereg towarzystw sportowo-gimnastycznych lub grup socjalistycznych, które ani z ruchem robotniczym, ani z socjalizmem nic wspólnego nie mają. Dawniej młodzież żydowska kształciła się na Achad-Haamie lub Perecu, — dziś górne i chmurne lata spędza młodzież nasza na głębinach socjologji, by osiąść potem na mieliźnie jakiejś czerwonawej frakcyjki sjonistycznej, lub krwisto-czerwonej międzynarodówki, zależnie od gospodarczych wysiłków danego młodzieniaszka. Im bogatszy ojciec, im wygodniejsze prowadzi życie, im mniej musi pracować, tem radykalniejsze ma wymagania społeczne i bardziej czerwonym jest jego sztandar polityczny.

W takiej oto atmosferze rozwija się i rośnie sjonizm.

Rośnie wszerz, ale nie w głąb. Był czas, że obawa przed asymilacją zmuszała do pogłębiania myśli sjonistycznej i do jakiej takiej pracy kutluralnej. — Dziś i ta obawa znikła. Ustała walka o duszę żydowską.

W ulicy żydowskiej zapanował spokój, przerywany od czasu do czasu przyziemnym hałasem walki wyborczej o taki lub owaki mandat.

Ten stan beztroski kulturalnej musi nareszcie ulec zmianie.

Typ sjonisty, który raz do roku kupuje szekla i wykupuje weksle na Keren-Hajessod, nadaje się obecnie do grupy niesjonistów w Agencji żydowskiej. Od sjonistów pełnych, stuprocentowych, wymagamy czegoś więcej. Sjonizm musi dla sjonisty stać się treścią jego życia.

A takich sjonistów wychować może tylko organizacja sjonistyczna ciągłą i trwałą pracą kulturalną. Zdobyć musimy młodzież, bośmy tę młodzież stracili. Młodzież żydowska stoi zdala od sjonizmu, a ta część młodzieży, która poza piłką i dancingiem ma jeszcze jakieś zainteresowanie dla życia żydowskiego, rozbita jest na mnóstwo grup wzajem się zwalczających.

Istnieją co najwyżej różne organizacje młodzieży, które rozpoczynają swój żywot od sjonizmu, ale gubią ten sjonizm w poszukiwaniu odrębnych swych celów. Sjonizm, jako pełny ruch odrodzeniowy narodu żydowskiego niema młodzieży. A winę ponosi w tem organizacja sjonistyczna, która pracę wśród młodzieży zupełnie zaniedbała, pozostawiając ją „specjalistom", którzy młodzież żydowską zaprowadzili na bezdroża.

Silna i wzmożona praca kulturalna wśród starszych i młodszych jest nakazem chwili.

Inaczej nie wiele różnić się będziemy od naszych spólników niesjonistycznych z Agencji.

Czas najwyższy, by w Polsce nastąpiła konsolidacja ruchu sjonistycznego.

Czas, by zamiast walk bezowocnych i wzajemnych, szeregi sjonistyczne objął jeden wielki zapał dla pracy sjonistycznej, która nie zna jednostronności, lecz obejmuje całokształt życia żydowskiego.

Czas, by pogłębić pracę kulturalną w sjonizmie.

Dr Chomet.

Obecna sytuacja kredytowa a spółdzielnie kredytowe.

Dla wszystkich trzech podstawowych spółczynników ustroju gospodarczego naszego państwa, t. j. dla rolnictwa, przemysłu i handlu jest kredyt tem, czem woda dla rośliny, bez której wszelkie życie roślinne zamiera.

Nawet w najbardziej przyspieszonem tempie postępujący proces kapitalizacji nie może zastąpić kredytu, gdyż rozwój i rozrost naszego życia gospodarczego wyprzedza tempo kapitalizacji.

Nie dający się nadal ani negować„ ani utaić obecny u nas kryzys gospodarczy, ujawnia się w pierwszym rzędzie w ogromnej ciasnocie pieniężnej i w nad miernie wysokiej stopie procentowej na prywatnym rynku dyskontowym. Nie tu miejsce wejść w analizę przyczyn, które stan obecny spowodowały, faktem jest, że z dużą troską patrzą się sfery gospodarcze w przyszłość, gdyż nie widać na razie oznak poprawy sytuacji. Banki rządowe restryngują dalej dotychczasowe kredyty, nowych nadal prawie nie udzielając, a banki prywatne uprawiają coraz „ostrożniejszą" politykę kredytową. Weksel stał się obiegowym środkiem płatniczym par excelence, a sfery rządzące albo zapoznają obecną sytuację, albo są wobec niej bezsilne.

Uprawia się bowiem dalej rozpoczętą na dużą skalę politykę etatystyczną, polegającą na przeciążeniu podatkowem, które uniemożliwia kapitalizację zysków i tworzenie rezerw pieniężnych. Zagranica nie kwapi się, mimo naszych usilnych zabiegów z udzieleniem dalszych pożyczek i tylko w formie kredytów towarowych i inwestycyjnych, zyskownym interesem dla dostawców będących, przychodzi do nas wąskim strumykiem obcy kapitał.

Podczas, gdy rolnictwo i przemysł doznają jeszcze mimo wszystko, choć w skromnych rozmiarach, poparcia kredytowego ze strony naszego rządu, to handel jest w tym kierunku prawie całkiem odosobniony. Najpotężniejsza instytucja finansowa w naszym kraju, Bank Gospodarstwa Krajowego, umieściła w kolejności swego programu dla udzielić się mających kredytów handel na samym szarym końcu.

Hande lodgrywa w naszem życiu gospodarczem i społecznem nadal rolę kopciuszka, pomimo, że nosi

Od Bazyleji do Zurychu.

Odległość między obu wyżej wspomnianemi miastami nie jest wielka. Całą tę drogę przebywa się w ciągu dwugodzinnej, przyjemnej podróży w przepięknej okolicy szwajcarskiej. Dla organizacji sjonistycznej jednak, która przed 32 latami została założona w małem kasynie miejskiem w Bazyleji, a która dziś dokonała otwarcia XVI. z rzędu kongresu sjonistycznego w przepięknym teatrze miejskim w Zurychu, nazwa tych dwóch miast oznacza ważną epokę historyczną. Początkiem tej epoki jest Bazyleja w roku 1897, a dalszym etapem jej rozwoju jest Zurych w roku 1929.

Starzy uczestnicy kongresów mają pewien sentyment dla Bazyleji, w którem to mieście każda prawie ulica wywołuje przyjemne wspomnienia z romantycznego okresu młodości sjonizmu. Z tego więc powodu wiei weterani ruchu nie czują się dobrze w tym większym, ładniejszym i ruchliwszym od Bazyleji Zurychu.

Stanąwszy na chwilę obok mostu cudownego jeziora zurychskiego, którego powierzchnię przeszywają spokojnie dziesiątki statków, mimowoli przypomina się historyczny most Renu w Bazyleji, na którym spoczywał zadumany wzrok naszego wielkiego Wodza, którego 25 rocznicę zgonu obchodzimy dziś w Zurychu.

Szerokie rzesze gości kongresowych nie są również zadowolone z Zurychu, z tego wielkiego miasta z jego piękną, ale małą salą posiedzeń i tęsknią za Bazyleją i jej wielką salą wystawową. Karty wstępu bowiem nie można uzyskać za żadne skarby. Zrozpaczeni z tego powodu goście gonią od jednego delegata do drugiego, błagając o protekcję u „okrutnego" szefa biura kongresowego, Dra Hermana. Ale wszelkie interwencje pozostają bez skutku. Nie ma miejsca. A jakżeż nie tęsknić w takich wypadkach za Bazyleją?...

* * *

Czas kroczy naprzód. Zbliża się godzina otwarcia kongresu. Długo przed oznaczoną godziną sala posiedzeń wypełnia się delegatami, a galerja gośćmi. Na stole egzekutywy i na mównicy są ustawione aparaty radjonadawcze, których celem jest umożliwić słuchanie wygłoszonych mów tym wszystkim, którym szczęście nie dopisało przy staraniach o uzyskanie karty wstępu.

Przed w pół do piątej poruszenie na sali. Zjawia się Egzekutywa z Prezydentem Weitzmanem na czele. Prezydentowi znać na twarzy niedawno przebytą chorobą. Twarz jest schudzona i węższa, a przy blasku jasnego światła elektrycznego wygląda ona bledszą, niż jest w rzeczywistości.

Tradycyjne uderzenie młotem i Prezydent wygłasza swą mowę inauguracyjną. Czyta on z papieru, a każdy szmer obróconych kartek słyszeć w najodleglejszym kącie sali, bo na sali bezwzględna cisza. Całe audytorjum przysłuchuje się słowom Prezydenta w świętem skupieniu.

* * *

Pierwszą ławkę miejsc honorowych zajmują konsulowie całego szeregu państw, a między nimi i konsul Rzeczypospolitej Polskiej, przedstawiciele rządu szwajcarskiego i miasta Zurychu, przedstawiciel Ligi Narodów i rządu angielskiego. Każdego z osobna wita oficjalnie Prezydent Weitzman w języku angielskim. Wszyscy dyplomaci przysłuchują się uważnie mowie herzlowskiej Sokołowa, której wielu z nich nie rozumiało, bo była wygłoszoną w języku hebrajskim. Biuro kongresowe rozdaje gościom tłumaczenie mowy, którą wszyscy dyplomaci świata uważnie czytają.

Następnie wygłaszają mowy powitalne przedstawiciel rządu szwajcarskiego i przedstawiciel miasta Zurychu. Poczciwi polityscy szwajcarscy z ich typowym serdecznym wyrazem twarzy wygłaszają entuzjastyczne mowy na cześć sjonizmu.

Przemawiają również przedstawiciel Ligi Narodów i konsul angielski. Wkońcu wita kongres prezes gmin żydowskich w Szwajcarji i prezes organizacji sjońskiej w Szwajcarji, poczem cała sala w podniosłym i uroczystym nastroju śpiewa chórem pieśń wyzwolenia „Hatikwę".

Uroczysta część kongresu skończona. Jutro rozpocznie się właściwa praca kongresu.

Zurych, Chaw-Tamuz 5689. **Joachim Neiger.**

na swoich barkach brzemię 2/3 części wszystkich podatków rządowych, samorządowych i socjalnych. Potrzeba jeszcze dużej dozy cierpliwości, aż mentalność naszego społeczeństwa ulegnie w tym kierunku zmianie.

Zaspokojenie potrzeb i konieczności życiowych nie daje się jednakowoż odwlec, a jeżeli pomocy kredytowej ze strony naszego rządu, który jest emanacją swego społeczeństwa w bliskim czasie spodziewać się nie można, to wyłania się jako kategoryczny imperatyw dla kupiectwa idea samopomocy kredytowej.

Wyrazem tej samopomocy może być tylko urzeczywistnienie myśli spółdzielczej. Czeka nas niechybna zagłada gospodarcza, jeżeli sami sobie nawzajem nie pomożemy.

Pomóc sobie możemy przez utworzenie gęstej sieci spółdzielni kredytowych w całej Polsce.

Musimy przezwyciężyć inercję i apatię, niezrozumienie i obojętność, ważne jeszcze w tym kierunku w naszem kupiectwie tkwiące. Ważność i doniosłość zbiorowego wysiłku w życiu gospodarczem powoli sobie tylko drogę toruje do mentalności naszych sfer kupieckich i rzemieślniczych, mimo nad wyraz ciężkiej sytuacji ekonomicznej, dotkliwie im się we znaki dającej.

Przez utworzenie i popieranie spółdzielni kredytowych, pomaga każdy członek nietylko drugim, ale i sobie. Jest w interesie każdego z nas, aby jak najmniej było biedaków i nędzarzy, będących tylko ciężarem dla społeczeństwa.

Przez pomoc kredytową, dostarczaną przez spółdzielnie kredytowe, możemy szerokie masy kupców i rzemieślników uchronić od ruiny majątkowej i utrzymać liczne warsztaty pracy. Gospodarzy celtych spółdzielni nie może jednakowoż i nie powinien się ograniczać do niesienia pomocy kredytowej, tylko niezamożnym swoim członkom — także i zamożniejsze sfery kupieckie powinny mieć w nie swoje oparcie finansowe. Każda spółdzielnia ma bulawę marszałkowską w swoim tornistrze, może stać się ostoją i ważnym ośrodkiem gospodarczym dla poważnych i dobrze sytuowanych sfer kupieckich. Do osiągnięcia tego celu koniecznem jest, aby wszystkie finansowe agendy przedsiębiorstw handlowych w danej miejscowości skoncentrowały się we spółdzielni kredytowej. Nie wystarcza, jeżeli członek zakupuje jeden lub nawet kilka udziałów, jak to zwyczajnie się u nas praktykuje i czem rolę popierania spółdzielni uważa się za skończoną. Należałoby, na modłę zagranicy, wkłady oszczędnościowe, przekazy pieniężne, inkaso weksli, dzienny utarg gotówkowy i wogóle wszystkie czynności pieniężne, z transakcjami handlowemi przedsiębiorstwa połączone, oddać spółdzielni do przeprowadzenia. Właściciel przedsiębiorstwa dysponuje w takich razach potrzebną mu gotówką czekami spółdzielni, a ludność, mając do niej zaufanie, zwyczajnie chętnie bierze te czeki jako środek płatniczy. Popiera się temsamem bezgotówkowy system płatniczy, tak bardzo przez ekonomistów zalecany.

Z powyż przytoczonych przyczyn nie popierają też sfery handlowe akcji ulokowania wkładek oszczędnościowych w Kasach Oszczędności, gdyż kapitały tam umieszczone w minimalnej tylko mierze są dla kredytu kupieckiego dostępne, a kredytu rymesowego czyli dyskontowego wogóle te instytucje nie udzielają.

W zdrowym ruchu spółdzielczo-kredytowym leży nasze wyzwolenie gospodarcze, oraz zapewnienie materjalnej egzystencji naszym sferom handlowym i rzemieślniczym.

Ta dewiza niechaj nam będzie świetlanym drogowskazem na naszym, bardzo obecnie przyciemnionym horyzoncie gospodarczym.

J. H.

Dzieło p. Brawa zakończone.

Ostatnie walne zgromadzenie „Jad Charuzim" zakończyło się po opuszczeniu sali przez opozycję wyborem nowego wydziału, w skład którego weszli ludzie przez p. Brawa i jego adherentów wskazani.

Ale na konstytuującem się posiedzeniu Wydziału okazało się, że p. Braw nie może liczyć nawet na swoich najbliższych, bo na posiedzenie to zamiast 24 wybranych członków wydziału przybyło jedynie 14, z których tylko 10 oddało swoje głosy p. Brawowi.

Zastępca przewodniczącego uzyskał nawet tylko 7 głosów.

Jasnem jest zatem, że nawet przy abstynencji i zupełnem usunięciu się opozycji nie może p. Braw skupić koło swojej osoby większości wybranych wydziałowych, a tem mniej większości członków stowarzyszenia.

Całe perfidne postępowanie obecnego prezydjum „Jad Charuzim" przed walnem zebraniem, układanie się z opozycją i zawarcie z nią układu w zamiarze z góry powziętym, by uspić czujność opozycji i by w sposób podstępny i nigdzie niepraktykowany układ ten złamać, zdążały ku temu, aby p. Braw mógł publicznie, choćby nawet na krótki czas, chlubić się tem, iż cieszy się popularnością rzemieślników żydowskich.

Zamiar ten został w zupełności pokrzyżowany przez jego popleczników, cała podstępna i perfidna komedja na nic się nie zdała i nadszarganej reputacji p. Brawa niczem nie poprawiła.

W dalszej naszej pracy uświadamiającej i przy omawianiu kwestji „Jad Charuzim" nie wspomnimy więcej osoby p. Brawa, którego osoba nie zasługuje na to, aby się nim zajmowano.

Na każdy wypadek musi się robocie tego rodzaju osobników położyć kres i należy wyeliminować z życia społecznego i politycznego tych wszystkich, którzy jedynie chytrością i podstępem potrafili otumanić ludzi, a następnie zdołali na barkach nieuświadomionych wydrapać się na pewne stanowiska społeczne. Te szkodliwe dla ogółu rzemieślników elementa muszą być usunięte z życia społecznego i politycznego w naszem mieście.

Opozycja w stowarzyszeniu „Jad Charuzim" jest pewną, że da sobie wreszcie radę z terorem i intrygami i że użyje wszystkich środków zdatnych do przywrócenia stowarzyszeniu jego pierwotnego znaczenia.

Muszą ustać dotychczasowe stosunki, w których stowarzyszenie jest azylem dla karciarzy i intrygantów politycznych.

Stowarzyszenie rzemieślnicze musi się starać o podniesienie poziomu kulturalnego i zawodowego swoich członków, musi starać się o polepszenie ich bytu materjalnego.

Stowarzyszenia rzemieślnicze, na czele których stały jednostki poważane i wpływowe, cieszyły się też w społeczeństwie wielkiemi wpływami.

We wielu miejscowościach, nawet prowincjonalnych, stowarzyszenia rękodzielnicze były tak poważane, że wszystkie stronnictwa polityczne musiały się z niemi liczyć i że przy każdej akcji politycznej wszyscy starali się o poparcie zrzeszeń rzemieślniczych.

Jedynie Tarnów stanowi pod tym względem wyjątek i szerokie masy rzemieślnicze w żadnej instytucji nie posiadają odpowiedniego przedstawiciela.

Tu, gdzie decyduje się o poważnych sprawach gospodarczych, mających olbrzymi wpływ na życie rzemieślników, tam niema człowieka, któryby chciał i potrafił bronić interesów rzemieślniczych.

Żydowski rzemieślnik musi sobie zdać sprawę z obecnego położenia i musi z wielką dozą krytycyzmu śledzić dotychczasową gospodarkę w jego stowarzyszeniu.

Rzemieślnicy żydowscy muszą dojść po rozwadze do tej jedynie możliwej konkluzji, że ludzie niedojrzali i nieodpowiedni muszą ustąpić ze zajmowanych stanowisk, a w szczególności, że muszą ustąpić ci, którzy swe własne ambicje i interesa polityczne cenią wyżej niż interesa ogółu rzemieślników i stowarzyszenia rzemieślniczego.

Rzemieślnicy żydowscy muszą się ocknąć i opamiętać i nie mogą tak długo czekać, aż trzeba będzie na gruzach stowarzyszenia zbudować nową placówkę rzemieślniczą w Tarnowie.

B.

Wrażenia z P. W. K.

Pewna część polskiej opinji publicznej chce cały wysiłek zbudowania P. W. K. wziąść na konto całego społeczeństwa (co do kosztów to w zupełności się zgadzam), ale każdy nieuprzedzony widzi i czuje, że jest ono wyłączną zasługą i pracą Poznaniaków.

Jeśli kto, to pewnie my Żydzi nie mamy ani powodu, ani ochoty wychwalać naszych przezacnych rozwo- i rozbojowców. Ale potrafimy w odróżnieniu od naszych domorosłych antysemitów być obiektywnymi i sprawiedliwymi. Ani frazesowicz Warszawista, an biurokrata Galileusz, a pewnie nie skorumpowany kresowiec nie dorośli do takiego wyczynu, jaki nam dali Poznaniacy.

Z amerykańskim rozmachem bez bluffu, ze ścisłą dokładnością organizacji niemieckiej, z francuskim smakiem (hyperpatrjoci będą sarkać), postawiono prawie że w śródmieściu wspaniałe, solidne pawilony i olbrzymie hale, uzupełnione pięknymi kwietnikami, a wszystko mimo kilkudziesięciomorgowego rozmiaru tworzy estetyczną całość. Pieszo lub małemi wygodnemi autami można z łatwością za drobną cenę przenosić się z miejsca na miejsce. Nie zapomniano o niczem, co mogłoby zwiedzanie wystawy uczynić i celowem i wygodnem, niczego nie przeoczono, o wszystkiem pomyślano i to właśnie jest mojem zdaniem punktem kulminacyjnym całej wystawy. A jeśli już miałby ktoś nic nie wynieść z P. K. W., to musi sobie uprzytomnić, że jest siła woli, która ucieleśniła się w jednem słowie: organizacja.

Zewnętrznym symbolem i emblematem P. W. K. jest stylizowany orzeł polski i rzymska dziesiątka. Godło to jest bezsprzecznie kwintesencją całej tej ogromnej treści z całego kompleksu życia na ziemiach polskich po odrodzeniu. Bo doprawdy, jeśli się nie szuka plam na słońcu, to twórcy tego dzieła prawie że nie ominęli żadnego przejawu ze wszelakich dziedzin tak wybujałego życia państwowego, ba nawet najdrobniejsze stadja rozwoju poszczególnych dziedzin nie pominięto.

Nie ulega kwestji, że często pewne działy z większym uprzywilejowaniem zaakcentowano, a inne trochę po macoszemu potraktowano, ale i to mojem zdaniem oddaje właściwy charakter kraju i wykonawców.

Przygniatającą i najbardziej wszechstronną część wystawy zajmuje rolnictwo i wszystko, co pośrednio lub bezpośrednio z tym działem się łączy lub ma jakąkolwiek styczność. Podczas gdy inne działy wystawiają to, co mają lub wytwarzają, wyjątkowo ten dział tak bardzo protegowany daje wprawdzie obraz tego, co wielkie latyfundja, wielki obszar, wyjątkowo wzorowe gospodarstwa rolne, leśne i t. p. produkują i jakie bogactwa wydać by mogło rolnictwo polskie. Ale znawca stosunków wie doskonale, że gros rolnictwa polskiego, to wieśniak średnio- lub małorolny. A jak ten uprawia rolę, jak jego prymitywna gospodarka wygląda? A wystawa ma być pono obrazem, a nie ideałem. Niewtajemniczony mógłby mieć wrażenie, że są to eksponaty Danji lub Holandji.

Pozwoliłem sobie na tę małą dygresję i zastrzeżenie a mimoto nie przestanę dalej głosić chwałę i wielkość tego pięknego dzieła. A perłą tego majsterszyku jest wystawa „Pałacu Rządowego". Prócz Ministerstwa Komunikacji, Poczt i Telegrafów, które mają specjalne pawilony, wysiliły się inne Ministerstwa, by dać wyczerpujący całokształt administracji z tak drobnemi i dokładnemi szczegółami, że gruntowne studjowanie poszczególnych działów wymagałoby już kilku dni czasu. Modele, wykresy kolorowe, świetlne, przeźrocza uwidoczniają i uprzytomniają tak bardzo skomplikowany mechanizm olbrzymiej maszyny, jakiem jest dziś moderne państwo współczesne.

Poszczególnych pawilonów, których jest prócz „Wesołego miasteczka" 111, nie można w tych ramach opisać, ale zapewniam, że każde z osobna jest dziełem, które samo swego mistrza chwali.

Pamiętali też organizatorzy o odpowiedniem rozlokowaniu nawet wielkich mas obcych, zwiedzających wystawę. Pamiętali, że i ciało ma swe potrzeby i musi często-gęsto przyjmować pewną ilość stałej i płynnej pożywki, bo tylko w ten sposób wytworzona ilość kalorji daje gwarancję, że ciało snadnie towarzyszyć będzie mogło duchowi przy pożeraniu dóbr wyższych. Nie można przeto narzekać na brak bufetów i restauracyj, — a ceny są średnio mieszczańskie.

By i nasz lokalny patrjotyzm był zadowolony, muszę dodać, że z tarnowskich eksponatów firmy Wurzel i Daar (Wudeta) bardzo wybitne zajęło stanowisko w pawilonie konfekcji, w dziale rządowego budownictwa mostowego, ze szczególnem uwzględnieniem wystawiono modele mostów systemu inż. Francoza. — Piękny model i kilka fotografji P. F. Z. A. w Mościcach daje dokładny i zupełny obraz ogromu tej placówki. — A w pawilonie „Prasa i Książka" nie brak fotograficznych zdjęć naszej prasy lokalnej. Znalazłem nawet dorywczo wydane tygodniki tarnowskie, od których roi się w czasie różnych wyborów. A proszę się nie śmiać, że ku memu wielkiemu rozczarowaniu i po długim szukaniu nie znalazłem „Tygodnika Żydowskiego".

A na sam koniec pocieszenie: Widziałem na własne oczy Żyda w długiem ubraniu i aksamitnym kapeluszu, spokojnie chodzącego po pawilonach PWK.

Chilaris.

Klęska wyborcza stronnictw mieszczańskich przy wyborach do Rady miejsk. w Tarnowie.

Po przeczytaniu powyższego tytułu zdziwią się pewnie czytelnicy naszego pisma, iż znaleść się może ktoś tak naiwny, który może bredzić o klęsce ugrupowań mieszczańskich.

A jednak „Naprzód", oficjalny organ PPS. w Nrze 172 z dnia 1 sierpnia b. r. w korespondencji z Tarnowa całkiem poważnie mówi o klęsce stronnictw burżuazyjnych i każe nam opłakiwać poniesioną przy wyborach klęskę.

Wywody korespondenta tarnowskiego są wprost humorystyczne.

I tak na wstępie swej notatki podaje korespondent socjalistyczny, że blok socjalistyczny idąc do walki wyborczej, zdawał sobie sprawę z tego, że wygrana nie jest możliwą.

Należy zapytać menerów PPS., czy rzeczywiście szli na pewną przegraną i czy o tej pewności przegranej powiadomili burmistrza Dra Kryplewskiego?

Jeżeli tego nie uczynili, to postąpili wysoce nielojalnie i w sposób podstępny umieścili nazwisko burmistrza na swej liście.

Mamy wrażenie, że burmistrz, który nie jest socjalistą, nie byłby zezwolił na umieszczenie swego nazwiska na liście kandydatów, z góry przeznaczonej na przepadnięcie.

Mamy ponadto pewność, że tutejsi socjaliści, a między innemi także korespondent z Tarnowa, byli pewni wygranej w IV. kole i dlatego też nie przystąpili do bloku, który im ofiarował 7 mandatów.

W dalszym ciągu korespondent „Naprzodu" zapewnia pp. Skowrońskiego i Mütza, że klasa robotnicza kwiatów pod nogi rzucać im nie będzie i że nowi włodarze na Magistracie przekonają się, co to znaczy rządzić gminą bez klasy robotniczej i przeciw klasie robotniczej.

Możemy zapewnić menerów z PPS., że nikt z nas nie liczył na to, by przepadli kandydaci rzucali kwiatami na swoich przeciwnków poltycznych, wiemy też, że usiłowania rozżalonych przepadłych kandydatów będą szły w tym kierunku, aby przeszkadzać produktywnej pracy wybrać się mającego Magistratu.

Tej przyjemności jednak Magistrat nie wyrządzi przywódcom PPS., by rządy skierowane były przeciw klasie robotniczej.

My dobrze odróżniamy klasę robotniczą od chciwych władzy przywódców socjalistycznych. g.

Kompromis węgierskich socjalistów z rządem Horthy'ego.

„Naprzód" i przepadli przy wyborach do Rady miejskiej kandydaci socjalistyczni chcą w siebie i w innych wmówić, że przy wyborach nie przystąpili do bloku polsko-żydowskiego ze względów zasadniczych i programowych.

Wspomnieliśmy już o wyborach do Rady miejskiej w Wieliczce, przy których socjaliści połączyli się z burżujami sjonistycznymi i zwyciężyli.

Każdy zresztą z nas wie, że nietylko w Polsce, ale w całej Europie socjaliści zawierają kopmromisy z ugrupowaniami mieszczańskiemi, że zasiadają razem na ławach rządowych z burżujami, — że jeszcze przed kilku laty PPS. w Polsce utworzyła w związku z endekami rząd pod egidą hr. Skrzyńskiego.

Tylko w Tarnowie względy zasadnicze nie zezwalają na wspólną pracę socjalistów z ugrupowaniami mieszczańskiemi, choć w danym wypadku chodzi nie instytucję polityczną, lecz o gminę, której zadania zamykają się w kole prac czysto gospodarczych.

Ten sam „Naprzód", który w Nr. z dnia 1 sierpnia b. r. sławi odniesione przez PPS. zwycięstwo i bredzi o klęsce ugrupowań mieszczańskich przy wyborach do Rady miejskiej, w Nrze 168 z dnia 27 lipca b. r. doniósł o kompromisie węgierskich socjalistów z rządem Horthy'ego.

„Naprzód" nie znalazł ani słowa krytyki dla swych towarzyszy węgierskich i tem samem akceptuje zawarty przez socjalistów kompromis z rządem, który na całym świecie znany jest ze swych tendencyj konserwatywnych i antydemokratycznych, ba nawet monarchistycznych.

Znaną jest rzeczą, że obecny rząd węgierski, reakcyjny na każdem polu, dąży do zmiany traktatów pokojowych choćby przy użyciu siły i przy wywoływaniu wojny. I taki to rząd znalazł poparcie socjalistów i milczącą aprobatę PPS. i „Naprzodu". g.

Wykaz drzewek i datków, ofiarowanych w 25-tą rocznicę Herzla.

Drzewka: Spielman Abraham 13.50, Towarzystwo Eskontowe 13.50.

Datki: Dr Mandel Wolf 10.—, Dr Jeckel 5.—, M. D. Silbermann 6.—, Dr Bezallel Speiser 2.—.

(Ciąg dalszy w przyszłym tygodniu).

Skarbonki: N. N. (1) 10.50, Ch. Friedman 2.47, J. Ch. Safier 8.63.

Z okazji zaręczyn kolegi **Markusa Habera** z p. **Rózią Pfennig**, gratuluje serdecznie

Alek Rachmil.

Dr Edward Szalit.

Obrona przed utonięciem.

Raz po raz przynoszą gazety wiadomość o świeżym wypadku utonięcia. Niema prawie dnia bez nowej ofiary. Wypadki te dotyczą w pierwszym rzędzie ludzi, nie umiejących pływać, którzy nie zważając na przestrogi, wchodzą do wody, której nie znają, lub takich, którzy porwani zostali przez prąd wody. Tutaj naturalnie przyjść może pomoc tylko z zewnątrz. Ta pomoc dostarcza jednak niejednokrotnie nowej sposobności do utonięcia. (Patrz wiadomość, podaną przez I. K. C. z 27 lipca br. o tragicznym wypadku, zakończonym śmiercią czterech osób, które kolejno pospieszyły drugiej na pomoc). Do ratowania tonących zabierają się bowiem często ludzie, którzy sami źle pływają, a zdarzały się nawet wypadki, że i dobrzy pływacy poszli na dno i stracili życie przy próbach ratowania zagrożonych. Nie wystarczy bowiem umieć pływać, aby kogoś ratować. Ratowanie tonących wymaga znajomości specjalnej techniki ratowniczej, — a tej trzeba się nauczyć. Niebezpieczeństwo, jakie grozi ratującemu, polega na tem, że tonący chwyta się kurczowo i z niezwykłą wprost siłą obejmuje każdego, kto do niego się zbliży. Kto chce zatem ratować drugiego, musi poznać sposoby, wzgl. przyswoić sobie cały szereg chwytów, potrzebnych do ratowania tonącego.

Najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko utonięciu byłaby obowiązkowa nauka pływania. Pływanie powinno być objęte programem wychowania młodzieży. Gdyby młodzież miała sposobność nabycia tej umiejętności, uprawiałaby ten sport i później, bo kto raz nauczył się tej sztuki, nigdy jej więcej nie zapomina. Pływanie należy nietylko do najzdrowszych i najbardziej wzmacniających ćwiczeń, ale daje jeszcze tę korzyść i zadowolenie, że służy w chwilach niebezpieczeństwa do ratowania siebie samego i drugich.

Sama sztuka pływania nie załatwia jednak jeszcze wszystkiego. Wśród ofiar wody znajdują się bowiem często także pływacy i to przedewszystkiem tacy, których w razie wypadku opanowuje strach i z tego powodu tracą natychmiast głowę. Są to ci, którzy uczyli się pływać przy pomocy obręczy korkowych, pęcherzy lub innych przyrządów pomocniczych. Tacy pływacy nie mają sami wielkiego zaufania do swojej umiejętności, bo przyzwyczaili się do tego, że ich zawsze unosił aparat pomocniczy. Nowa metoda nauki pływania zarzuca też zupełnie wszelkie przyrządy, bo chce, by każdy uczący się tej sztuki zrozumiał, że nawet człowiek nie umiejący pływać, potrafi przez pewien czas utrzymać się na powierzchni wody. O tem można się łatwo przekonać, a do tego celu nie trzeba wcale wchodzić do głębokiej wody, ponieważ próba ta da się wykonać także w płytkiem miejscu. Ciało ludzkie jest bowiem mało co cięższe od tej masy wody, którą ono wypycha, gdy w niej się zanurzy. Ciężar właściwy ciała ludzkiego waha się i zależny jest od stanu wypełnienia płuc powietrzem, a jelit gazami. Po wykonaniu bardzo głębokiego wdechu, czyli po najsilniejszem wypełnieniu płuc powietrzem, nie może ciało zatonąć. Kładąc się zatem na wznak i przechylając głowę ku tyłowi tak, by z wody wystawały tylko usta i nos, można — po uprzedniem wykonaniu głębokiego wdechu — utrzymać się, nie tonąc, długi czas na powierzchni wody.

Człowiek wpadając do wody, zanurzyłby się w większości wypadków tylko aż po nos i mógłby przez podniesienie głowy w górę utrzymać usta i nos nad wodą, gdyby w śmiertelnej trwodze, jaka go ogarnia, sam nie przeszkadzał swemu wyratowaniu się, a to przez nieopatrzne wyciągnięcie rąk z wody. Przez to bowiem zmusza, dla zachowania równowagi, swoją głowę do zanurzenia się w wodzie, a to pociąga za sobą utonięcie. Naturalnie, że w chwili grożącego niebezpieczeństwa mało kto o tem myśli. Kto jednak na tyle zachowuje przytomności umysłu, by pójść za tą radą, ten z pewnością potrafi się utrzymać na powierzchni wody tak długo, aż nie nadejdzie pomoc.

Często słyszy się o udarze serca, jako przyczynie utonięcia. Rzadkie to są wypadki i możliwe tylko u ludzi chorych na serce. Ludzie z chorem sercem nie mają czego szukać w wodzie i nie powinni pływać, zwłaszcza w głębokiej wodzie. Częstszą natomiast przyczyną utonięcia bywają choroby uszu. Wielu ludzi cierpi na jakąś chorobę uszną, albo mają przedziurawioną błonę bębenkową i o tem nic nie wiedzą. Zimna woda, dostawszy się do ucha wewnętrznego, może wywołać zaburzenia równowagi, ciężki zawrót głowy i utratę orjentacji i w takim wypadku też ludzie najczęściej toną, mimo iż umieją pływać.

Przyczyną utonięcia, ale już rzadszą, może być uporczywy kaszel, który utrudniając oddychanie, umożliwia dostanie się wody do płuc.

Skurcz mięśni, a zwłaszcza występujący często skurcz łydki, nie powinien niepokoić pływaka i skłonić go przez to do popełnienia jakiegoś niedorzecznego czynu, który tylko ułatwia utonięcie. Każdy pływak wie, że bez pomocy jednej nogi można dość długo utrzymać się na wodzie i że po chwili wypoczynku skurcz przechodzi. Można też w takim wypadku wykonać głęboki wdech i wypełnić płuca powietrzem, a skurcz usunąć przez masaż.

Reasumując wszystko, należy zapamiętać:

Kto nie umie pływać, niech nie szuka niebezpiecznych miejsc, niech uczy się pływać i zachowywać spokój, niech nie próbuje ratować innych, jeżeli tej sztuki sam nie nauczył się. Każdy pływak powinien nauczyć się także ratować drugiego.

Utrapienia miłośników kąpieli rzecznych.

W pobliżu Tarnowa są rzeki, jak Biała i Dunajec, które w każdym innym ośrodku kulturalnym stanowiłyby dla mieszkańców miasta w porze letniej prawdziwą rozkosz. Dla mieszkańców Tarnowa szukanie kąpieli rzecznej nie można zaliczyć do przyjemności.

Istnieją wprawdzie liczne środki komunikacyjne, zapomocą których można się dostać do Zgłobic, Bogumiłowic lub Pleśnej, ale już sama podróż z powodu przepełnienia autobusów i pociągów połączona jest wielokrotnie ze znacznemi przykrościami.

Najgorzej jest, gdy ktoś chce wracać do Tarnowa. Na miejsce w autobusie trzeba czekać godzinami, a w Pleśnej trzeba staczać prawdziwe walki, skoro się kto chce dostać do wagonu.

Nad rzeką zaś narażony jest amator wody na to, że mu zabiorą gotówkę i weksle, a ostatnio nawet spodnie i całą odzież.

A sama kąpiel również nie należy do przyjemności. Nigdzie nie znajdziesz ławki, wszędzie kamienie, a ludność tamtejsza myśli tylko nad tem, jakby dokuczyć mieszczuchowi z Tarnowa.

Gdzie woda głębsza i niebezpieczniejsza, o tem dowiedzieć się można po wypadkach utonięcia. Nigdzie żadnych tablic ostrzegawczych, nigdzie łódek bezpieczeństwa, choć władze powinny w tym kierunku dla życia i zdrowia obywateli coś przedsięwziąć.

W Pleśnej np. tamtejszy proboszcz zgania z nad brzegów Białej tych naiwnych Tarnowian, którzy sądzą, że kąpiel w rzece nie sprzeciwia się moralności.

Kto chce i nie chce, działa na własną rękę, byle tylko drugiemu zrobić na złość, bliźniego sponiewierać.

Gdzieindziej i władze i mieszkańcy miejscowi, przez które przepływa rzeka, staraliby się uprzyjemnić pobyt obcych, a u nas całkiem odwrotnie.

Czy nie jest to dziwnem, że dotychczas nie znalazł się jakiś przedsiębiorca, któryby nad brzegiem Dunajca wystawił kabiny kąpielowe. Przecież byłby to intratny interes, a przytem dobrodziejstwa dla mieszkańców Tarnowa. Czy władze administracyjne nie powinny w tym kierunku czegoś zdziałać i czy przynajmniej nie mogłaby właśnie na czas upałów letnich zorganizować łodzie ratunkowe na Dunajcu?

Trochę inicjatywy i pracy, a wszystko wyglądałoby inaczej, — tak, jak w Europie wyglądać powinno. g.

Uważać na złodzieji przy wysiadaniu z wagonów.

Przy obecnym wzmożonym ruchu kolejowym zawodowi złodzieje kolejowi pracują bardzo intensywnie. Tak przy wsiadaniu, jakoteż przy wysiadaniu publiczności z wagonów, złodzieje celową urządzają lub powiększają ścisk i przy tej okazji okradają pasażerów.

Na stacji tarnowskiej pracują specjaliści, którzy wykradają kobietom torebki.

W ostatnich dniach popełniono kilkanaście takich kradzieży. Między innemi zawodowiec taki zabrał powracającej z Krynicy do Tarnowa pannie R. torebkę, zawierającą kwotę 200 zł., złote lorgnon, kwit bagażowy i inne drobnostki.

Można sobie wyobrazić rozpacz pasażerki, która ogołoconą została z całej gotówki i która z powodu braku kwitu bagażowego nie mogła otrzymać swego bagażu.

Uważać zatem na złodzieji, — omijać sztucznie przez sprytnych złodziejaszków wytworzony ścisk i natłok!

Uwaga pod adresem Naczelnictwa stacji kolejowej w Tarnowie.

Pasażer wybierający się w podróż koleją, musi się poddać kilkakrotnemu badaniu. Na stację wyjść można za okazaniem biletu, w toku podróży należy też okazać bilet, ale najgorzej, gdy pasażer chce opuścić stację kolejową.

Nie wchodzimy w to, czy ta ostatnia kontrola jest lub nie jest potrzebną. Ale skoro taka kontrola jest konieczną, to należy ją chyba tak zorganizować, aby pasażer nie był narażony na przykrości.

Dnia 28 b. m. wróciłem do Tarnowa pociągiem po godz. 20. — Z pociągu tego, przepełnionego wycieczkowcami, wysiadło przeszło 500 osób. Wszyscy młodzi pędem lecieli ku drzwiom, któremi można opuścić budynek stacyjny. Pociągiem tym wracają też starsi, małe dzieci i ludzie, którzy z różnych powodów nie uprawiają lekkiej atletyki. Biada takim! Tacy muszą czekać blisko godzinę, aż mogą okazać bilet i opuścić stację.

Jest na stacji kilka drzwi, któremi można opuścić stację, przed każdemi drzwiami stoi portjer, ale na to, by błagającym pasażerom powiedzieć, że tylko jedno jest wyjście ze stacji.

Czy w tym kierunku nie można zarządzić zmian na korzyść pasażerów i czy otwarcie drugich drzwi sprzeciwia się w czemkolwiek rozsądkowi i przepisom? Sądzimy, że p. naczelnik tut. stacji wyda w tym kierunku zarządzenie dla dobra pasażerów!

Kronika.

Osobiste. W najbliższych dniach wyjeżdżają z Tarnowa na 4-tygodniowy wypoczynek p. wiceburmistrz Dr Mütz, oraz prezes zarządu gminy żydowskiej Dr Ehrenfreund.

Obław apolicyjna. W nocy z dnia 28 na 29 z. m. przeprowadziły organa P. P. w Tarnowie obławę w czasie której aresztowani zostali Antoni Frączek, Ludomier Maksymowicz i Józef Ryglowski z Tarnowa, oraz Alojzy Misterka ze Skrzyszowa pod zarzutem kradzieży 3.000 zł. na szkodę Dra Jaworowskiego w Tarnowie i usiłowanego włamania do kasy Spółki Mleczarskiej w Woli rzędzińskiej pow. Tarnów. Feldówna Marja z Tarnowa pod zarzutem kradzieży kieszonkowej w kwocie 250 zł., Stanisław Kamiński z Ropczyc pod zarzutem włóczęgostwa.

Kradzież koni. W nocy z dnia 27 na 28 z. m. skradziono klacz ze źrebięciem i wózek Piotrowi Szymczakowi z Łękawki pow. Tarnów, łącznej wartości około 650 zł. — Za sprawcami zarządziła policja pościg.

Kradzież w czasie kąpieli. Szpak Stanisław z Tarnowa doniósł do policji, że dnia 22 z. m. podczas kąpieli w rzece Białej skradziono mu z pozostawionej na brzegu rzeki garderoby spodnie, kalesony i szelki, łącznej wartości 70 zł.

Utonięcia podczas kąpieli. Bożena Niezgodzka z Tarnowa kąpała się dnia 24 lipca w rzece Białej w obecności swojego narzeczonego. Natrafiwszy na głęboką wodę utopiła się, gdyż nikt nie pospieszył jej natychmiast na ratunek.

Dnia 22 lipca 8-letni Kazimierz Bojdo, syn Stanisława z Olszyn, pasąc bydło, poszedł się bez nadzoru kąpać do Dunajca, gdzie utopił się, a zwłoki jego wyłowili rybacy dopiero dnia następnego.

Dnia 23 lipca kąpał się w Dunajcu Józef Bała z Janowic, robotnik P. F. Z. A. w Dąbrówce, a nie umiejąc pływać, utopił się. Zwłoki jego wyłowili rybacy w Wiśle dopiero w dniu 25 lipca.

Nieszczęśliwy wypadek. Skrabacz Genowefa, służąca u naczelnika gminy w Łęgu, pasąc w dniu 22 lipca bydło, usiadła sobie nad rowem wypełnionym wodą na wysokość 10 cm., a dostają napadu padaczki, wpadła do rowu i utopiła się.

Nagła śmierć. Marja Szostak, lat 67, z Krzyża, nie mając stałego przytułku, sypiała w porze letniej w stodołach u gospodarzy na Strusinie. W nocy z 28 na 29 lipca położyła się spać w stodole Katarzyny Łabno na Strusinie, skąd już nie wstała, gdyż jak stwierdził lekarz Dr Bielatowicz, zmarła nagle.

Zgwałcenie. Teresa Bator z Tarnowa, służąca, doniosła do policji, że dnia 28 lipca pasąc bydło przy Białe, została zgwałconą przez nieznanego jej osobnika i pobita przez jedną kobietę. Dochodzenia policyjne ustaliły, że gdy osobnik ten dopuszczał się gwałtu, napadła go jego własna żona, która zamierzała uderzyć go kamieniem w głowę za wiarołomstwo. Wypadek zrządził, że zamiast męża uderzyła pokrzywdzoną. Tak mąż, jak i żona zostali doniesieni władzom sądowym, — pierwszy za usiłowane zgwałcenie, druga za uszkodzenie ciała.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ch Friedman. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.